

Eskalacja sporu turecko-greckiego z unijnymi sankcjami na horyzoncie

Mateusz Chudziak

W ostatnich tygodniach napięcia pomiędzy Turcją a Grecją uległy daleko idącej eskalacji, angażując szereg aktorów zewnętrznych, w tym UE i NATO. Główną ośią sporu są poszukiwania gazu ziemnego, prowadzone przez stronę turecką na wodach pomiędzy wyspami greckimi a Cyprzem. Ankara traktuje ten obszar jako część swojej wyłącznej strefy ekonomicznej, czego nie uznają Ateny. Na początku sierpnia tureckie jednostki badawcze zaczęły eskortować marynarka wojenna, na co strona grecka odpowiedziała 26 sierpnia manewrami wojskowymi, w których uczestniczyły również francuskie fregaty i lotnictwo (Paryż udzielił Atenom w sporze z Ankarą zdecydowanego poparcia). Działaniom tym towarzyszyły bardzo ostre antytureckie deklaracje greckich przywódców i wojskowych.

Zanim doszło do eskalacji sporu, mediację pomiędzy Turcją a Grecją podjęły Niemcy, jednak toczące się pod egidą Berlina nieformalne negocjacje nie przyniosły rezultatów. W tej sytuacji pod koniec sierpnia szef unijnej dyplomacji Josep Borrell zagroził nałożeniem na Turcję sankcji obejmujących poszczególnych polityków, restrykcjami wobec jednostek pływających (m.in. zamknięciem im dostępu do europejskich portów) oraz bliżej nieokreślonymi konsekwencjami finansowymi. Decyzje w tej sprawie mają zapaść na specjalnym szczycie Rady Europejskiej, planowanym na 24–25 września.

Komentarz

- W ostatnich tygodniach tradycyjne napięcia turecko-greckie osiągnęły temperaturę nienotowaną od lat dziewięćdziesiątych. Turcja, która nie jest sygnatariuszem Konwencji Narodów Zjednoczonych o prawie morza (UNCLOS), twierdzi, że Grecja nie może ustanawiać wyłącznej strefy ekonomicznej (200 mil morskich od prostej linii podstawowej wybrzeża) wokół swoich wysp, natomiast Republiki Cypryjskiej nie uznaje. Ankara dąży do podziału wód na podstawie umów bilateralnych z poszczególnymi państwami, jednak dotychczas zawarła takie umowy tylko z Turecką Republiką Cypru Północnego (parapaństwo uznane jedynie przez Turcję) oraz Libią.
- W ostatnim czasie zaostrzeniu uległy także stosunki Turcji z innymi państwami regionu, co wiąże się przede wszystkim z rosnącym potencjałem gazowym wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. W związku z dokonanymi w minionej dekadzie znaczącymi odkryciami złóż u wybrzeży Egiptu, Izraela oraz Cypru na początku 2020 r. powołano w Kairze Wschodniośródziemnomorskie Forum Gazowe z udziałem bezpośrednio

zainteresowanych stron oraz m.in. Francji i Włoch. Z projektu tego wyłączona jest Turcja, która pozostaje w mniej lub bardziej napiętych stosunkach z większością regionalnych aktorów. Ankara, uznająca za wrogie wszelkie pomijające jej interesy projekty współpracy gospodarczej i politycznej w swoim sąsiedztwie, zgodnie z doktryną „Błękitna Ojczyzna” (*Mavi Vatan*) prowadzi prace poszukiwawcze na wodach spornych na własną rękę oraz zwiększa obecność militarną zarówno na morzu, jak i w otoczeniu lądowym (np. w Libii).

- Obecne napięcia pomiędzy Turcją a Grecją uwiadcniają istniejące już wcześniej tarcia w obrębie NATO (do którego oba państwa należą), jak i w Unii Europejskiej. Podczas gdy kierownictwo Sojuszu czyni starania, aby nakłonić Ankarę i Ateny do rozwiązania sporu w drodze negocjacji, Francja staje po stronie Grecji i angażuje się militarnie w regionie. Jej twarde antytureckie stanowisko wynika z faktu, że Paryż uznaje poczynania Ankary w basenie Morza Śródziemnego (gdzie Francja ma ambicje umocnienia swego przywództwa) oraz w Sahelu za zagrożenie własnych interesów. Postawa władz francuskich przekłada się na brak spójności w podejściu Zachodu do problemu. Z jednej strony szef unijnej dyplomacji Josep Borrell jako pierwszy zasygnalizował możliwość nałożenia na Turcję sankcji, a dodatkowo uznał ją (wraz z Rosją i Chinami) za państwo ekspansywne i rewizjonistyczne. Z drugiej zaś strony przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel, choć nie wykluczył sankcji, zaproponował zwołanie konferencji z udziałem zainteresowanych stron, podkreślając konieczność powrotu do rozmów. Wypowiedzi Michela wpisują się w politykę Berlina, którego celem jest deeskalacja sporu. W przeciwnym razie zarówno otwarty konflikt turecko-grecki, jak i załamanie gospodarcze w Turcji – bardzo prawdopodobne w wypadku nałożenia sankcji – uderzyłyby w wewnętrzną stabilność UE (niepewna przyszłość współpracy migracyjnej, a w kontekście skali powiązań gospodarki tureckiej z unijną – również wstrząs gospodarczy w strefie euro).
- Turcja jest świadoma wszystkich niespójności, jakie generuje jej polityka wewnątrz struktur euroatlantyckich, i celowo je podsyca. Wyrazem tego jest ostra retoryka antyfrancuska – jak choćby zarzucanie Paryżowi wspierania libijskich rebelianckich sił gen. Chalify Haftara, którego Ankara uznaje za „puczystę”, ale również antyniemiecka – pomimo mediacyjnych wysiłków Berlina prezydent Recep Tayyip Erdoğan zarzucał kanclerz Angeli Merkel stronniczość. Z kolei na arenie natowskiej władze w Ankarze przedstawiają się jako strona gotowa do rozmów i zrzucają winę za niemożność ich prowadzenia na Ateny. Realizując taką „dwutorową” politykę, Turcja prowadzi bardzo ryzykowną grę mającą na celu uwzględnienie jej interesów przez UE. W wymiarze wewnętrznym retoryka antygrecka i antyzachodnia konsoliduje społeczeństwo wokół władz, które muszą zmagać się zarówno z problemami gospodarczymi, jak i ze spodziewaną drugą falą zachorowań na COVID-19. Polityka taka może jednak przynieść skutek odwrotny od zamierzonego, jeżeli w UE przeważą opcja antyturecka i dojdzie do nałożenia sankcji.